

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERAT: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

## KOMU SŁUŻYĆ?

Obecnie „Nowa Jutrzenka“ rozpoczyna szósty rok istnienia. Niech nam wolno będzie teraz przed czytelnikami i przyjaciółmi „Nowej Jutrzenki“ zdać sprawę z pięcioletniej naszej służby gazetowej. Między gazetą i jej czytelnikami musi istnieć spójnia serdeczna. Gazeta jest gońcem od świata, od nauki—do czytelników, ale także jest głosem ich własnych potrzeb duchowych i materialnych. A przeto gazeta żadnych jakichkolwiek swoich ubocznych zamiarów mieć nie może, bo jedynie dbać jej należy o całkowite zaufanie u czytelników. Bez tego zaufania ona nie zdoła spełnić swego przeznaczenia. To nas tłumaczy, dlaczego dziś na początku szóstego roku naszej służby gazetowej uczuwamy potrzebę porozumienia się z czytelnikami, gwoli wzmocnienia ich do nas zaufania.

Kiedy przed pięciu laty tworzyliśmy „Nową Jutrzenkę“, nie mieliśmy w tem żadnych *swoich* widoków na celu, bowiem odrazu przyjęliśmy tę zasadę, że gazeta, to służba obywatelska dla dobra ogółu. Nie ogół dla gazety, lecz odwrotnie—gazeta istnieje dla ogółu, więc musi dbać jedynie o jego dobro, a nie o własne. Takie wszakże wyjaśnienie, jako zbyt ogólne, nie daje czytelnikom dostatecznego zaspokojenia. Ogół składa się z rozmaitych ludzi, mających przeciwne sobie interesy. Czyżby gazeta chciała tym wszystkim ludziom równo służyć i ich przeciwnym interesom równo dogadzać? W takim razie wypadaloby o niej powiedzieć, że dwom panom służy, albo na dwóch stolkach siada.

Czy taka służba gazety byłaby uczciwa? Nie! Przeto nie dość powiedzieć o gazecie, że służy ogółowi, ale wypada wyraźnie zaznaczyć, jakie ma w swej pieczy potrzeby ogółu? Na to musimy tak odpowiedzieć: Niektóre potrzeby dotyczą całego ogółu bez wyjątku w taki sposób, że o ile one będą lepiej zaspokojone, o tyle cały ogół osiągnie większą pomyślność, np. zdrowie, nauka, kredyt, drogi, przemysł, handel, kąpiele, szpitale, bezpieczeństwo, zabawy... I odnośnie do tych potrzeb, gazeta gorliwie służy całemu ogółowi, bo przecież chodzi jej o dobro wszystkich bez wyjątku obywateli, stanowiących naród, przez nią umiłowany, drogi jej nadewszystko. Więc rozpowszechnia wiadomości o tem, co zdrowiu sprzyja, a co szkodzi; zachęca do nabywania nauki, podaje wielkie pożytki, płynące z nauki i nie raz udziela czytelnikom swoim ważniejszych szczegółów z nauk rozmaitych, wyjaśnia znaczenie kredytu i pomocność dróg we wszelkiej pracy przemysłowej i handlowej; poucza o niezbedności szpitali i kąpeli, które ratują chorych biedaków, zapobiegają rozszerzaniu się chorób zaraźliwych, podnoszą zdrowotność mieszkańców. Gazeta, podając takie wiadomości, pożytecznie służy całemu ogółowi, przyczynia się do stworzenia i udoskonalenia wielu najważniejszych dóbr jego.

Ale naród, czyli ogół, składa się z gromad, a gromady z poszczególnych osób. Każda gromada, jak również i każda osoba mają swoje własne sprawy, interesy, zamiary, pragną je załatwić podług swojej

K 252/63/4

WOLNY  
TRIO

300-2

myśli, nawet chcą, żeby w ten wszyscy im pomagali, a nikt nie przeszkadzał. Kto im pomaga, lub sprzyja, tego z radością nazywają przyjacielem, a na każdego przeciwnika patrzą nienawistnie i pogardliwie mienia swoim wrogiem. Na takie niechęci, wymagania gazeta nigdy nie zważa. Na przykład, nie jedna gromada gminna źle u siebie gospodaruje, czyste dochody obraca na pijatyki, na wójta wybiera pijaka, o drogi nie dba. Gdy w gazecie zjawi się prawdziwa wiadomość o tej gminie, gminiacy obruszają się na gazetę, kole ich prawda w oczy; chcieliby czytać w gazecie fałszywe pochwały dla siebie. Zdaje im się, że gazeta powinna im służyć w tem znaczeniu, iż na złe ich wybryki zamknie oczy, zamilknie, a wymyśli jakieś niby zasługi i pochwali kłamliwie.

Istnieją rozmaite stronnictwa. Każde z nich ma swoje cele, zamiary. Oczywiście, każde usiłuje siebie przedstawić jako najdoskonalsze, najmądrsze. Ale przecież nic doskonałego na świecie, więc i każde z nich nie raz dopuszcza się grubego błędu. Gazeta musi te błędy wytykać śmiało i wyraźnie. więc żadnemu stronnictwu ślepo służyć, jak niewolnik, nie powinna. Od stronnictw przejdźmy do ludzi poszczególnych. I tak, pracodawcy na wsi i w mieście narzekają na służbę i robotników, że krnąbrni, leniwi, niedbali i bardzo wymagający. A znowu słudzy i robotnicy w mieście i na wsi oburzają się i narzekają na swoich zwierzchników, że pyszni, dokuczliwi, narwani, ubożego człowieka nie chcą uszanować, brak im wyrozumiałości, a częstokroć nawet przy wypłacie dopuszczają się nierzetelności. Niestety, i jedni i drudzy nie są bez winy. Komuż gazeta ma schlebiać, pobłażać, albo nawet służyć nikczemnem pochlebstwem lub zakrywaniem ich błędów?

To samo trzeba powtórzyć o każdym innym człowieku. Tak np. kupiec pragnie, żeby tylko chwalić jego sklep i zachęcać wszystkich do kupowania u niego. A przecież nie każdy kupiec i nie zawsze zasługuje na to. Bo czy każdy ma towary dobre? czy każdy miarę daje rzetelną? Rzemieślnik, gdy ukończy jaką robotę swoją, radby tylko słyszeć pochwały za nią, nie raz nawet przymawia się, żeby o nim napisać do gazety. Owszem, jeżeli rzemieślnik dobry,—

wart życzliwego wspomnienia, ale jeżeli jest niesumienny? niesłowny? — wart publicznej nagany. A wójt pijak, próżniak, niedbaluch gdy przeczyta o sobie słowa prawdy w gazecie, złości się i odgraża, bo i on wymaga od gazety niezasłużonej pochwały, lub przynajmniej tajenia jego wiry, szkodzącej ogółowi.

Doprawdy, u nas jeszcze bardzo wielu nie rozumie przeznaczenia gazety. Żydzi gniewają się na gazetę, gdy wytyka ich wady, gdy zachęca ludność polską do popierania kupców swojaków, gdy nawołuje do tworzenia kółek rolniczych, stowarzyszeń spożywczych, kas pożyczkowych. Gniewają się panowie, gdy gazeta nie milczy o ich lenistwie społecznem, sobokstwie i innych postępach szkodliwych dla kraju. Gniewają się mieszczanie, gdy im się wymawia ich obojętność, nieuczynność, pijaństwo, zazdrość. Wreszcie gniewają się włościanie, gdy gazeta strofuje ich za niechlujstwo, ciemnotę, kłótniwość, niedbalstwo i szpetną nieczulość dla swego narodu.

Zgola niesłusznie ci i owi nazywają gazetę *ludową*, bo naprawdę ona musi być niczyją, albo raczej jest dla wszystkich łaknących prawdy i oświecenia w sprawach najważniejszych. Gazeta nie może być dowolnem narzędziem w czyjemkolwiek ręku. *Ona musi być całkowicie niezależną*, jeżeli ma spełnić sumiennie swoje doniosłe przeznaczenie, to jest osądzić bezstronnie, pouczyć dokładnie i doradzić najlepiej, rzetelnie... A ponieważ gazeta musi mówić o wszystkim i sądzić wszystko, więc też od wszystkich musi być niezależną. A lubo nieraz głos jej bywa gorzki, przykry, kłujący, to jednak *sam ogół, dbały o dobro swoje*, powinien starać się usilnie o to, żeby jego gazety były od nikogo niezależne. Tylko takie gazety zdołają wiernie i doskonale stać na straży wszelkiego dobra jego.

Z powyższych uwag wynika jedna tylko słuszna odpowiedź na pytanie, umieszczone w nagłówku: *Komu służyć? Oto gazeta nie służy ludziom, ale ich dobru i prawdzie, — ich pilnym i ważnym potrzebom.* Dlatego gazeta nie może dbać o czyjekolwiek względy: nie stara się przypodobać komukolwiek i nie unika czyjegoś gniewu. Ona od ludzi niezależna, bo musi dbać o ich dobro i prawdę. Przecież nie każdy człowiek jest przyjacie-

lem ludzkiego dobra i prawdy, więc właśnie tylko z tego powodu gazeta nieodzownie powinna być niezależną.

Taką gazetą jest „Nowa Jutrzenka“. Niektórzy wszakże złośliwie powiadają, że „Nowa Jutrzenka“ jest księzem pismem. Ma to znaczyć, że dlatego nie może być niezależną. To mylne mniemanie. Wprawdzie ksiądz ją wydaje i jest jej redaktorem, ale to wcale nie świadczy o zależności „Nowej Jutrzenki“. Bo czy ksiądz, tylko dlatego że jest księdzem, już stał się czym-

kolwiek niewolnikiem, albo wrogiem prawdy i dobra? Chyba nikt takiej niedorzeczności nie powie poważnie i uczciwie. Nie patrzmy, *kto* pisze, ale *co* pisze. Tak nakazuje bezstronność i szacunek dla prawdy. Kto jest bezstronny i prawdę miłujący, musi przyznać, że „Nowa Jutrzenka“ jest gazetą niezależną. A my zapewniamy, że i nadal taką będzie i taką być musi, bo inaczej nie spełniłaby swego szaczonego obowiązku służenia dobru i prawdzie dla szczęścia swego narodu i ojczyzny. **Redakcja.**

## Z kraju.

**Kursa** miesięczne dla rolników rozpoczną się w Lublinie d. 10 stycznia. Gorąco zachęcamy młodzież rolniczą do korzystania z tych kursów. Nauka bezpłatna; utrzymanie całodzienne i nocleg kosztuje 10 rubli za cały miesiąc. Tanio osiąga się wielki pożytek. Drodzy ojcowie, nie pożałujcie tej opłaty dla synów waszych, a oni wam umiejętną pracą podziękują.

**Spółka.** W Warszawie wielu rzemieślników utworzyło wspólną fabrykę samochodów. Każdy z nich dał udział trzysturublowy. Powinny być innych fachów rzemieślnicy tworzyć wspólne warsztaty.

**Żle się dzieje** w okolicach Hrubieszowa. Ludność wiejska tam częstych dopuszcza się bijatyk, pijaństwa i pieniactwa. W Hrubieszowie znowu osiadło 4-ch pokątnych doradców. To plaga!

**Z Tomaszowa Lubelskiego.** W dniu 15 grudnia r. b. tutejsza straż ogniowa ochotnicza obchodziła rocznicę pięciolecia swego istnienia. Powstanie jej zawdzięczamy dr. Zawadzkiemu, jako głównemu inicjatorowi, który i obecnie w charakterze prezesa i kasjera nie żałuje trudów dla dobra straży. W dniu wspomnianej rocznicy strażacy, w liczbie około 40, wraz z zarządem przepędzili kilka godzin na pogawędce i skromnej herbacie, zebrani w jedynej tu obszernej sali herbaciarni ludowej, przysłuchując się wcale niezłej grze miejscowej orkiestry. W ciągu pięcioletniego istnienia straż nasza wyjeżdżała do pożarów w mieście i w okolicy 10 razy i za każdym razem strażacy dzielnie się popisywali a szczególnie podczas pożarów w Jezierny, Majdanie—Górnym i w Tomaszowie w styczniu r. ub. kiedy się paliła część miasta, w której są dwa hotele i obok nich skład apteczny.

**O pień dębu.** Do lubelskiej komisji archeologicznej nadeszło podanie o zachowanie pamiątki z r. 1382, której grozi zupełna zagłada. Pamiątką tą jest spróchniały pień olbrzymiego dębu, obmurowany wokoło. Znajduje się on niedaleko gra-

nicy austriackiej, na drodze, prowadzącej z Bełzca (w Galicji) do Częstochowy. Według podania, gdy przenoszono cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z Bełzca na Jasną Górę, obraz cudowny na noc zawieszony był na tym dębie. Dąb olbrzym istniał jeszcze do r. 1879, kiedy to zwała go burza. Aby zachować pozostały pień, otoczono go murem. Obecnie pień dębu zgnił zupełnie i niebawem nie pozostanie po nim śladu, a mur również wymaga gruntownej naprawy.

**Bychawa.** W sam Nowy Rok odbyło się w domu ludowym zebranie stowarzyszenia spożywczego „Jedność“ dla naradzenia się o kupnie placu. Bychawskie Towarzystwo kredytowe przed kilku laty nabyło plac dla siebie w tym zamiarze, ażeby na nim dla siebie dom zbudować. I wtedy zezwoliło naszemu stowarzyszeniu spożywczemu na tym placu w głębi wznieść dom ludowy z salą na odczyty, pogadanki i przedstawienia teatralne. Udziałowcy „Jedności“ zgodzili się na to, dali po 50 rb. udziału i kosztem blisko 5 tysięcy rubli stanął obszerny dom ludowy na placu kasowym. Jednak po pewnym czasie ten plac okazał się niedogodnym dla kasy, zaściznym, gdyż kasa zamierza prowadzić handel zbożem, narzędziami rolniczymi, więc potrzebną będzie dla niej przestrzeń obszerna, a ten plac, na którym stoi dom ludowy „Jedności“ jest dość wązki. Otóż z tego powodu Towarzystwo kredytowe nabyło drugi plac dla siebie szeroki a ten chcą sprzedać. Co robić? Rada niby łatwa: — kupić od kasy plac, ale trudna, bo stowarzyszenie spożywcze nie ma pieniędzy. Plac przydałby się bardzo i nawet musowo kupić go

Z OKAZJI NOWEGO ROKU 1913

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM  
I PRZYJACIOŁOM „NOWEJ JUTRZENKI“  
SKŁADAMY SERDECZNE ŻYCZENIA:  
DAJ BOŻE, ABY TEN ROK BYŁ POMYŚLNY!

**Redakcja.**

trzeba, bo już dom ludowy stoi na nim. Szkoda domu ludowego, przydaje się nam bardzo. Zresztą i plac zda się nam teraz, bo sklep stowarzyszenia mamy w domu prywatnym, płacimy komorne. Stowarzyszenie spożywcze rozwija się pomyślnie. Wypadnie przeto plac odkupić od kasy, zbudować na nim dom własny. Będziemy mieli sklep w swoim domu i wówczas sklep połączymy z domem ludowym i w nim urządzimy herbaciarnię z czytelnią. Po co mają nasi bracia wycierać ławy w szynkach, szukać rozrywki w tych jaskiniach? Miejmy swój dom, swoją herbaciarnię, gdzie znajdziemy i posiłek tani a zdrowy i rozrywkę szlachetną, miłą. Gdy zbudujemy frontowy dom, to w nim znajdzie pomieszczenie nie tylko sklep, ale i piekarnia spółkowa i kąpiel. Takie zamiary mamy. Zamiary nie złe, więc godzi się je snuć. Jakkolwiek to dopiero zamiary, ale gdy nie będziemy mieli zamiarów, to i czynów nie będzie. Zawszeć musi być w pierw myśl, a potem czyn. Jakie myśli — takie czyny przy dobrej woli. Więc na zebraniu noworocznem uchwaliliśmy kupić plac. Potrzeba 2,000 rubli. Już przeszło 1,000 rubli złożono — i reszta będzie w ciągu miesiąca zgromadzona. Na zebraniu przemawiał prezes Kasy, p. Plewiński, zachęcił, przekonał, boć oczywista korzyść będzie z nabytku. Zabierało też głos kilku matorolników. Była mowa o popieraniu swego stowarzyszenia spożywczego. Po co żydów z bogacać? Oni rosną, a my podupadamy. Jeden z obecnych, p. Skowronek opowiadał o takim świeżem zdarzeniu swoim. Dnia tego samego, to jest w Nowy Rok, jakaś kobiecina kupowała kieliszek u żydówki. P. Skowronek zatrzymał się przy tym straganie i mówi do onej kobieciny: Co wam tak pilno, że dziś przy święcie kupujecie kieliszek. Żydówka odezwała się: Co to szkodzi: A na to jej pan Skowronek. „A gdy u was święto, czy wy kupujecie?” Żydówka po tem pytaniu wyrzekła taką obelgę: My co innego, a wy *to bydło*? Tak nas żydzi traktują! A my bez ambicji, leziemy do nich na własną zgubę swoje. Inny uczestnik opowiadał, jak dwie kobiety niedawno spotkały się na targu i dowiedziały się, że akurat obie kupiły po funcie mydła, lecz jedna kupiła u żyda, a druga w sklepie stowarzyszenia spożywczego. U żyda za funt mydła zapłaciła tylko 28 groszy, a druga w sklepie spółkowym złotówkę. Roztropne kobiety jednak udały się do polskiego sklepu, żeby im jedno i drugie mydło zważono. Owszem, zważono i okazało się, że mydło u żyda nabyte ważyło tylko trzy ćwierci funta, a ze sklepu spółkowego mydło miało wagę doskonałą. Tak to żydzi taniej sprzedają, ale gorzej ważą i mierzą. Trzeba u swoich kupować, swoich popierać. Tak każe obowiązek i dobrze zrozumiany interes, bo im lepiej dziać się będzie naszym, tem większa pomyślność nas wszystkich spotka.

J. Płomyk.

**Objawy zdziczenia.** Z Częstochowy donoszą, iż w ubiegły piątek dróżnik kolei Herbsko-Kieleckiej z pod Olsztyna, Franciszek Zembik

otrzymał 19 rb. pensji. O powyższem musiał się dowiedzieć niejaki F. Dyszek, lat 19, bez określonego zajęcia, bowiem, gdy Z. udał się do miasta a żona jego Antonina, lat 36, obchodowa stróżka drogowa na tejże kolei była na służbie, postanowił zrabować Zembikom pomienioną sumę. Obawiając się jednak nagłego powrotu kogoś z domowników zaczął się w pobliżu budki swych ofiar. Pierwsza wróciła Zembikowa, przeto z za węgla rzucił w nią olbrzymim kamieniem, a gdy uciekała, dogonił ją i dosłownie zarznął nożem. Po dokonaniu ohydnej zbrodni Dyszek wpadł do mieszkania Zembików, gdzie oczekiwały rodziców dzieci: jedno 6-letnie, drugie liczące 3½ lat. Zbrodniarz, zagrożony wystraszonem biedactwem nożem, rozpoczął rewizję, lecz płacz i lament napadniętych spłoszył złoczyńcę, którego jednak niebawem aresztowano i osadzono pod kluczem.

**Sklep udziałowy.** We wsi Staniszewice w pow. grójeckim, w gminie Czersk w pierwszych dniach stycznia będzie otwarty sklep udziałowy spożywczo-rolniczy. Udziałowcami są wyłącznie gospodarze miejscowi, nabywający udziały po rb. 10. Na czele spółki stoi gospodarz Jan Kuk, który nabył 20 udziałów. Właściciel majątku Staniszewice, p. Kazimierz Łaszczyński, udzielił bezpłatnie pomieszczenie dla tego przedsiębiorstwa handlowego, składające się z 4 pokojów i przytem nabył 10 udziałów.

**Nowe wyjaśnienie w sprawie żydów.** Gubernatorzy otrzymali wyjaśnienie senatu, że żydzi mający prawo zamieszkiwać na wsi, nie mogą prowadzić tam handlu.

## Władysław Syrokomla

(Ludwik Kondratowicz).

### I.

Ludwik Kondratowicz urodził się we wsi Smolkowie, w powiecie bobrujskim w 1824 r., z ojca Aleksandra i matki Wiktorji ze Złotkowskich. Bogactwo i dostatek nie otaczały jego kolebki, bo rodzice jego należeli do drobnej i ubogiej szlachty i dzierżawili folwark, należący do księcia Radziwiłła. Przodkowie rodziców poety także byli dzierżawcami wiosek radziwiłłowskich; nie piastowali urzędów, nie mieli dostojenstwa, ale byli zacni, jak o tem sam Ludwik w pamiętnikach mówił: „Idę z rodziny nieposzlakowanej, poczciwej, czemu nie każdy z panów może się pochłubić; bodajby ta poczciwość przodków stale w moich piersiach osiadła i złała się na moje potomstwo“.

Poeta Ludwik był dzieckiem pierworodnym. Rodzice bardzo go lubili i dogadzali mu, co przyczyniło się do tego, że jego charakter łagodny i miękki nie zahartował się dostatecznie. Ojciec, zajęty ciężką pracą na kawalek chleba, rozumiał znaczenie oświaty i znajdował zawsze czas, by chłopca oświecić. Wcześniej nauczył

Pracował równo z owieczki swemi...  
 Dwa chromiejące kościelne dziady,  
 To była jego cała postługa.  
 Ksiądz definitor, ojciec gromady  
 Jedzie do lasu, kołków nastruga,  
 Ogrodzi cmentarz, przywlecze drzewa,  
 Nosi wiadrami wodę ze strugi,  
 A idąc pacierz łaciński śpiewa.  
 Gdy chcesz mu oddać jakie postługi,  
 Nigdy nie przyjmie: uchyli głowę  
 „Za dobre chęci zapłać ci, Chryste,  
 Masz waszeć, bratku, prace domowe,  
 Ja sam chcę orać pole ojczyste...”  
 ...On i w pałacu i w prostej chacie  
 Pomagał, radził, krzepił na duchu,  
 Z panem i z chłopem za panie-bracie,  
 Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu...”

W r. 1852 Syrokomla, dotknięty nieszczęściem, bo stracił trzy córeczki, z których najstarsza, Marynia, była jego ukochanym dzieckiem, opuścił Załucz i przybył do Wilna.

Po roku przenieśli się Kondratowiczowie do Borejkowszczyzny, folwarku należącego do dóbr Tyszkiewiczów, na 13 wiorście od Wilna przy Oszmiańskim trakcie, w parafji Rukońskiej znajdującego się. Tu przemieszkał Syrokomla 7 lat. Gospodarką rolną zajmowała się małżonka poety, a on przechadzając się po uroczej górzystej mieścinie, lub po lesie czerpał natchnienia, by potem przy kamiennym stole w ogródku przed domem, wylać je na papier. Dalej w sadzie stał domek, gdzie sekretarz Syrokomli przepisywał jego utwory. W Borejkowszczyźnie stracił poeta starego 72-letniego ojca Aleksandra, który pochowany został na miejscowym parafjalnym cmentarzu. Przed kilku laty miłośnicy poety w licznych gronach nawiedzili ten cichy zakątek, by oddać hołd śladom „Wioskowego Lirnika”. Staraniem tych gości w cieniu drzew przed domkiem stanął tu stół kamienny na takiejże podstawie z napisem: „Władysław Syrokomla 1853—1860 r. Tu na stole kamiennym pisał swe wiekopomne dzieła”:

„Wiosec chluba urasta; młodzian, dziewczę, niewiasta,  
 Przed ludźmi cudzej ziemi,  
 Westchnieniem i gawędą słać lirnika będą,  
 Co śpiewał i żył z niemi.”

Obok tego folwarku w wioszczynie Borejkowszczyzna dziś jeszcze żyją włościanie i świadczą o cichem i skromnym tu życiu pracowitego poety.

Syrokomla lud wiejski kochał bardzo i we wszystkich prawie utworach swoich świadczył miłość swą ku niemu. W ślicznym wierszyku pod tytułem „Nowe abecadło”, zachęca młodzież do nauki i do oświecania swej braci:

„B, a, ba—b, e, be—b, i, bi.  
 Nagroda za pracę nie chybi!  
 Uczyla się dziatwa czytania!  
 I czego katechizm zabrania.  
 A wszystko—by rozum mieć w głowie,  
 By w oczach mieć jaśnie, weselej,

By w sercu mieszkali anieli.  
 Bóg dziatki przytulił na łono,  
 Lecz jeszcze nie wszystko spełniono:  
 Bo myśląc o własnej potrzebie,  
 Uczyla się tylko dla siebie.  
 O! jeszcze niewielka w tem sztuka,  
 Nie takie ma cele nauka.  
 Kto siebie na pierwszym ma względzie,  
 Ten jeszcze zbawionym nie będzie,  
 Bo celom Najwyższym uchybi.  
 B, a, ba—b, e, be—b, i, bi.  
 C, a, ca—c, e, ce—c, i, ci.  
 Kto ziarno nauki pochwyti,  
 Niech zaraz tem ziarnkiem wzbogaci  
 Wioskowe siostrzyczki i braci.  
 Ich ojciec, co z sochą we dworze,  
 Nauczyć swych dziatek nie może,  
 A matka, robotą zajęta,  
 Zaledwie „Ojcie nasz” pamięta,  
 A szkoła daleko od wioski,  
 A szczupły jest grosik ojcowski.  
 Więc dziatwo! choć iskrę oświaty  
 Zanieście do ciemnej ich chaty,  
 Nauczycie wieśniaków czytania...”

#### IV.

W wierszu „Szkoła wiejska” przedstawia pachołę chłopskie, które rozpoczyna naukę w szkole:

„Wraca pachołę wiejskie ze szkoły,  
 Musiał się uczyć, bo jest wesoly,  
 Musiał za pilność pochwałę dostać,  
 Bo zuchowato najeżył postać.”

Chłopak przypomina szkolną naukę:

Mówił ksiądz pleban: „Chłopskie wy dzieci,  
 Chłopskie wy dzieci; ale przez księgę  
 Rozwielmożnicie waszą potęgę”.  
 Jeśli to prawda... mocny mój Boże!  
 To ja do książki tak się przyłożę,  
 I w dzień i w nocy, w wieczór i rano,  
 Aż zgłębię wszystko, co napisano,  
 I wyrozumiem dwa a dwa cztery,  
 I będę pisał, jak sztych litery...”

Ziemię swą i kraj Syrokomla kochał i nigdy na dłuższy czas go nie opuszczał. O tęsknocie za swą ziemią i krajem ładnie przedstawił w utworze „Janko Cmentarnik”.

Pomimo wielkiego przywiązania ku temu, co swoje, poeta nie zamykał oczu na błędy rodaków, które z bólem serca wykazywał. Przez całe swe życie brał w obronę słabych i uciśnionych i wczuł się w ich życie tak dalece, że mógł o sobie powiedzieć:

„Nie ja śpiewam lecz lud Boży,  
 Który piosnkę we mnie tworzy  
 I przez serce nitką żywą,  
 W bratnie wiąże mnie ogniwo,  
 I udziela duszy gwoli,  
 Czucia doli i niedoli.”  
 Bratnie szczęście, jęk lub skarga,  
 Elektrycznie pierś mi targa,

I napelnia echem łono  
 I rozbudza krew uszpioną.  
 Kiadę na pierś rękę brata,  
 Wnet mi tęskno zakolata,  
 Wewnątrz tony się rozleją  
 To miłością, to nadzieją,  
 Coraz bardziej, bardziej głośno,  
 Aż te szmery w pierś mu wrosną..."

Ostatnie parę lat mieszkał Syrokomla w Wii-  
 nie. Osobistego szczęścia nie zaznał w życiu  
 rodzinnem. Stracił kilka córek, synka, a osta-  
 tnie lata życia poety zatrute były różnymi nie-  
 porozumieniami rodzinnymi i ciężką jego same-  
 go chorobą. Zmarł w Wilnie, przy ulicy Bota-  
 nicznej, dnia 3 września 1862 roku i spoczywa  
 na cmentarzu Rossa. Na grobie jego leży tablica  
 kamienna z napisem: „Skonał grając na lirze“,  
 gdyż do ostatniej chwili nie przestał snuć pie-  
 śni, jak sam sobie obiecywał w wierszu „Lirnik  
 Wioskowy“.

„Liro ty moja śpiewna z czarodziejskiego drewna,  
 Skoro cię wezmę w ręce, gdy twą rączkę nakręcę,  
 Zaraz mi kipi łono.

Czuję radość nieznaną, jakby na sercu grana  
 Smutno i wesolo.

Jam szczęśliwy, bogaty, gdy od chaty do chaty  
 Przechodzę całe siolo.

Z tobą się nie napieszczę i dzień i noc jeszcze,  
 Jeszcze grałbym bez końca.

Aż mi się w piersiach warzy, aż mi po bladej twarzy  
 Uderza krew gorąca.

Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka,  
 Przecież tonów nie niżę.

Nie żałuję mej głowy, wszak ja lirnik wioskowy  
 Skonam, grając na lirze..."

## Pomyślna praca.

Nie raz słyszałem wiadomości o wielkiem  
 powodzeniu stowarzyszeń spożywczych zagranicą.  
 Radbym też dowiedzieć się o takim powodze-  
 niu i naszych stowarzyszeń w kraju. Czyż tylko  
 obcy ciągle mają zasługiwać na pochwały, a my  
 tylko na nagany, lub na zawstydzenie? Żpewno-  
 ścią i nasi potrafią pomyślnie pracować nie go-  
 rzej od anglików i niemców. Ale narazie nie  
 wiedziałem, gdzie w kraju znaleźć pomyślnie stowar-  
 zyszenie. Z takim zapytaniem zwróciłem  
 się do redaktora „Społem“ pana Wojciechowskiego.  
 On doskonale zna wszystkie istniejące  
 w Królestwie stowarzyszenia spożywcze. Nie  
 zawiodłem się. Odpowiedział mi natychmiast,  
 jeżeli chcę poznać najlepiej i najpomyślniej pro-  
 wadzone robotnicze stowarzyszenie spożywcze,  
 niech jądę do Pabjanic.

Pojechałem — i nie żałuję. Koleją kaliską  
 przybyłem do stacji Pabjanice, a od stacji do  
 miasta dorożką. Trafilem do kancelarji zarządu  
 stowarzyszenia spożywczego, które nosi ładną  
 nazwę „Społem“. Przyjął mnie bardzo zyczli-

wie buchalter stowarzyszenia, pan Juljan Bugaj-  
 ski, on szczegółowo zapoznał mnie ze stowarzy-  
 szeniem.

Pabjanice są miastem fabrycznem. Nie-  
 które fabryki tak wielkie, że zatrudniają po kilka  
 tysięcy robotników i robotnic. Dla takiej lu-  
 dności niezamożnej stowarzyszenie spożywcze  
 jest poprostu niezbędne i powinno cieszyć się  
 znacznym powodzeniem. A jednak i w Pabja-  
 nicach był czas, kiedy tamte stowarzyszenie  
 chwiać się zaczęło. Działo się to w roku 1909.  
 Wtedy stowarzyszenie „Społem“ miało obrotu  
 175 tysięcy rubli, ale ani grosza zysku... To wcale  
 nie dziwne, lecz bardzo smutne. Każdy odrazu  
 musiał powiedzieć, targ duży, a gdzie się po-  
 dziewają zyski? Panowie sklepowi na to pyta-  
 nie odpowiadali dość wyraźnie, że to nie ich  
 wina, ale za to całkiem wyraźnie oświadczyli, że  
 jeżeli stowarzyszenie „Społem“ się rozwiąże, to  
 oni chętnie nabędą sklepy na swoją własność.  
 A, teraz już zagadka się wyjaśniła. Panowie  
 sklepowi spodziewali się mieć zyski dopiero  
 wówczas, kiedy sklepy stowarzyszenia staną się  
 ich własnością...

„Mądrej głowie dość pałąk w łeb“ — jak  
 powiada żartobliwe przysłowie. Otworzyły się  
 oczy stowarzyszonych. Więc niepowodzenie w zy-  
 skach przy powodzeniu w targu, — pochodziło  
 jedynie z winy ówczesnego zarządu, który nie-  
 dbale czuwał nad sklepowymi. Wtedy niektó-  
 rzy dzielni uczestnicy stowarzyszenia „Społem“  
 zwrócili się do p. Wojciechowskiego po ratunek.  
 Przybył do Pabjanic p. Bugajski jako rewident  
 i buchalter, sprawdził rachunki, dopomógł zmie-  
 nić to i owo w ustroju, zaprowadził wszelkie  
 księgi wzorowo, żeby każdy grosz wchodzący  
 i wychodzący był zapisany, skontrolowany i ta  
 zmiana oraz porządek okazały się zbawczymi,  
 bo już w następnym roku 1910 stowarzyszenie  
 miało zysku 5 tysięcy rubli.

Obecnie Pabjanickie „Społem“ ma 11 skle-  
 pów w różnych stronach miasta, ma swoją pie-  
 karnię i dom wartości 16 tysięcy rubli. A więc  
 już są zyski pokaźne, kiedy stowarzyszenie do-  
 szło do takich posiadłości. Rozumie się zyski  
 muszą być, bo stowarzyszenie składa się z 1,300  
 uczestników i oni tylko w swoich sklepach robią  
 zakupy, popierają tylko swoje stowarzyszenie.  
 Prawdziwe *społem*, czyli *kupa*, razem w zgodzie.  
 W roku 1912 w ciągu 10 miesięcy od 1 stycznia  
 do 1 listopada (zwidziałem stowarzyszenie w li-  
 stopadzie) było obrotu w 11 sklepach 152,925 rb.  
 23 kop. A piekarnia tego stowarzyszenia dała  
 w ciągu tych 10 miesięcy obrotu 48,853 ruble  
 54 kop. Ruch jest, więc i zyski są pokaźne, ale  
 już nie przepadną w kieszeniach nieuczciwych,  
 bo nad rachunkami czuwa zarząd troskliwy  
 o dobro swego stowarzyszenia. Zarząd składa  
 się z 12 robotników, prezesem jest p. Stępień,  
 tkacz. W jedenastu sklepach stowarzyszeń zna-  
 lazłem porządek wzorowy i kontrolę doskonałą.  
 To zapewnia trwałe powodzenie stowarzyszeniu.  
 Już „Społem“ pabjanickie nie upadnie. Ma  
 w swem łonie dużo dzielnych ludzi. Pocieszony

go czytać, a w chwilach wolnych opowiadał mu różne ciekawe wypadki z historii, tłumaczył, co mógł i uczył go tem myśleć i zdawać sobie ze wszystkiego sprawę.

Gdy siostry jego podrosły, w nich miał jedyne towarzyski dzieciństwa; o tem wspomina mile razem z opowiadaniem o Jaskowiczach, gdzie jego dziecięcy umysł odczuwał już piękno pól i lasów. „Jeszcze mi w oczach, a raczej w wyobraźni stoi, jakeśmy czasem jechali szuchaleją (łódką) długo, długo, pomiędzy sitowiem i łożą. Pod nogami był złocisty piasek, a obok nas latały śmiałe, jasno-zielone motylki. Jeszcze pamiętam, jakem z małemi siostrami swawolił na ogromnym dziedzińcu, w pośrodku którego była zarosta dębniakiem kałuża, gdzie się lęgły żółwie, pamiętam jakem w ogródku uważał ruch pszczołek przy ulu i starał się sobie wytłumaczyć, jak też to pszczołki zbierają miód z kwiatków“.

Młody chłopiec bardzo się przywiązał do Jaskowicz i kiedy rodzice przenieśli się do Kudzinowicz, folwark pod Nieświeżem, z żalem wspominał dawną siedzibę. W Kundzinowiczach dostał mały Ludwik pierwszego nauczyciela, który miał go przygotować do szkół.

W roku 1833 postanowili rodzice posłać chłopca do Nieświeża, do szkoły księży Dominikanów. O wyjeździe z domu do szkoły i o egzaminie tak opisuje:

„Przyszedł dzień wyznaczony; ojciec i ja, opatrzeni w błogosławieństwo mamy, ruszyliśmy do Nieświeża. Przez drogę mówilem pacierz i recytowałem tabelkę Pytagoresa (tabliczkę mnożenia) i anim się spostrzegł, jak znalazłem się w Nieświeżu przed klasztorem księży Dominikanów, którzy tam trzynali szkołę powiatową. Nie wiem, jak stanąłem przed księdzem prefektem, tak byłem przerażony, bo wiedziałem, że od mego egzaminu zależeć będzie pociecha rodziców, moja reputacja\*) i podzięka panu guwernerowi. Trząsałem się stanąwszy w kwaterze księdza prefekta, lecz na widok jego szanownej, ośmielającej postaci, nabrałem odwagi i śmiało odpowiedziałem na kilka pytań. Wezwano potem dwóch innych profesorów i ci egzaminowali mię długo z widocznym interesem i ukontentowaniem. Nareszcie oświadczone jednogłośnie, że mogę pójść do drugiej klasy, bylebym zaraz po otwarciu szkół przyjechał. Do domu jechałem na skrzydłach! Co tu było płaczu, radości, podzięki od rodziców! Niewiele chwil w późniejszym życiu miałem tak szczęśliwych!“

Trzy lata przebył Ludwik w szkole miejskiej w Nieświeżu. Łagodny i uprzejmy zjednał sobie miłość kolegów; na święta i wakacje wra-

cał do domu z dobrą cenzurką, jako dowodem swej pilności i ochoty do nauki.

W 1835 r. rodzice Ludwika przewieźli go do Nowogródka, gdzie skończył klasę piątą. Niezamomoność rodziców nie pozwoliła mu dalej kształcić się w szkołach.

Powrócił więc do domu, by pomagać ojcu w gospodarce rolnej w Marchoczewszczyźnie.

Tu zaczynają się ciężkie chwile w życiu przyszłego poety. Całą duszą rwał się ku nauce, a zamiast tego, musiał się zająć mozolną pracą rolnika. Ludwik nie gardził stanem rolniczym, nie uważał go za coś gorszego—przeciwnie, cenił ciężką pracę rolnika; włościan kochał całą duszą, widział ich krzywdę niejedną i ujmował się o nią, ale nie wszyscy ludzie do jednego zajęcia są przeznaczeni na świecie. Młody Kondratowicz myślał tylko o nauce, o napisaniu tych wszystkich myśli i pieśni, które mu po głowie krążyły, a tu musiał cały czas pracować dokoła gospodarki. Każde święto, każdą chwilę wolną, wieczory i część nocy poświęcał on nauce z zapalem i doszedł do tego, że nietylko nic z nabytych w szkole wiadomości nie zapomniał, ale własną usilnością coraz więcej rozjaśniał swój umysł.



WŁADYSŁAW SYROKOMLA  
(Ludwik Kondratowicz).

## II.

Młody Kondratowicz przeczytał wszystkie książki, jakie znalazł w domu; były tam też dzieła Krasickiego, Książna, Euzebjusza Słowackiego i innych. W nich on znalazł wskazówki pisania wierszy i zaczął próbować sił, stosując się niewolniczo do wzorów. Krewni i znajomi byli zachwyceni temi pierwszymi próbami pisarskimi młodzieńca, chociaż, naprawdę, nie miały one wielkiej wartości. Było to tylko ślepe naśladownictwo tych poetów, którzy zamiłowani w utworach francuskich i łacińskich pisarzy, na ich wzór po polsku układali swe wiersze. Dopiero, gdy Kondratowicz zaczął czytać utwory naszego wieszcza Mickiewicza, zdumiał się nad potęgą i pięknnością tej mowy. Teraz sam spostrzegł, jak liche były jego wiersze w porównaniu z poezją Adama.

Przestał pisać, a jeszcze gorliwiej zaczął się uczyć, coraz jaśniej pojmował, ile pięknych i wzruszających pieśni można wysnuć ze swych podań rodzinnych, z życia swego narodu, jak potężną, jak godną miłości jest nasza mowa, nieskrępowana naśladownictwem wzorów obcych.

W 1841 roku z rodziną Kondratowicz przebrał się do Żalucza, a stąd w krótkim czasie przyjechał do Nieświeża, gdzie dostał miejsce w zarządzie dóbr Radziwiłłowskich. Tu w chwilach wolnych od zajęć kancelaryjnych pisał i pracował nad sobą. Wierszykami jego zaczęli się zajmować przełożeni i znajomi, aż wreszcie

\*) Reputacja—mniemanie ludzi o kimś.

dowiedział się o nim uczony nasz Michał Grabowski i zaprosił Kondratowicza do pomocy w układaniu dzieła pod tytułem „Starożytna Polska”. Ludwik chętnie się zgodził na tę pracę, przy której poznał gruntownie historję swego kraju.

W Nieświeżu przebył Kondratowicz do 1844 roku, w którym się ożenił z Pauliną Mitraszewską, biedną panną, która w posagu przyniosła swemu mężowi kilkutomową książkę Historję Literatury Polskiej Wiszniewskiego. Przeprowadzili się wkrótce do Załucza.

Tu bieda zaczęła dokuczać poecie. Pomimo tego nie tracił on ducha i humoru, pisał często w zimnej izdebce, pałac łojówkę, bo na lepsze oświetlenie nie stać go było. O swoim skromnym domku tak później opisuje poeta:

„Oj za górą, za wysoką  
Stare dęby z lewej strony,  
Za dębami bawi oko  
Nadnicmieński brzeg zielony.  
Z prawej strony bagno szlakiem,  
Na bagnisku wierzba wzrasta,  
A na piasku nad chruśniakiem  
Szumi sośnina kołczasta.  
W parkanową wejdz ulicę —  
Stary domek w ziemię gnie się,  
Krzywe ściany, a na strzesie  
Mchem zakwitły już dranice.  
Widać niebo z drugiej strony,  
Szczerbinami między dranic,  
To mój domek pochylony,  
Lecz nie oddałbym go za nic.  
Tu ostrokół tuż przy ganku,  
Do ogródka mego wnijscie,  
A w ogródku, niby w wianku,  
Bzy niewielkie, gęstoliście.  
Pod oknami mych rozwalin  
Pstrzeją zioła i kwiatuszki,  
A od kwiatów idą dróżki  
Do agrestu i do malin.  
Przez ostrokół widzisz pole,  
Lub jak zdała Niemen płynie,  
A przy gęstym ostrokole  
Ul pochyły na darninie.  
To mój ogród, wszystko moje,  
Choć ubogo w nim i dziko,  
Sam w nim chodzę, piszę, roję,  
Kopię rydlem i motyką...”

Zakątek ten ze starym opuszczonym domkiem poeta kochał gorąco i wśród ciszy wiejskiej w izdebce z której było, „widać niebo”, Ludwik tworzy swoje prace i podpisuje przybranym nazwiskiem Władysława Syrokomli.

Pierwszy wiersz Syrokomli, który został wydrukowany i pochwalony w gazetach był pod tytułem „Pocztyljon”. W nim opisuje się straszna przygoda młodego pocztyljona. Młody i dzielny chłopiec wiejski został listonoszem, a ponieważ był wesoły i lubił się bawić, był lubiany wśród swoich. Miał też jedno serce, więcej sobie oddane, a to należało do jego narzeczonej z sąsiedniej wioski.

Pewnego razu otrzymał on zlecenie odwieźć w czasie śnieżnej zanieci sztafetę (list krótki z ważną wiadomością, przysłany pośpiesznie) do oddalonej wioski. Młody chłopiec pędził na koniu, gdy wtem posłyszał jęki, wzywające o pomoc. Głos obowiązku chrześcijanina nakazywał mu pobiedz na ratunek, ale on się zalenił:

„Wśród wichru poświstu głos z płaczem zmieszany  
W bok drogi gdzieś woła pomocy,  
Myśl pierwsza: pomogę, ktoś pewno zbłąkany,  
Brnie w śniegu i zginie wśród nocy.  
Zwróciłem już konia, wtem jakby mi zda się  
Ktoś szepnął: A tobież co potem?  
Ej lepiej godzinę zyskawszy na czasie,  
Odwieźć twą dziewę z powrotem”.

Pojechał dalej, a nad ranem wracając tą samą drogą, gdy dojechał do miejsca, gdzie słyszał jęki „dech” mu „zamarł”, a serce, „stukalo”, jak młotek, aż oto coś spostrzegł przy drodze:

„Przy słupie koń czmychnął, zjeżyła się grzywa  
Na drodze pod płachtą powiewną,  
Pod warstwą zamiotu — kobieta nieżywa,  
Skostniała, bezwładna, jak drzewo.  
Strząsnąłem płat śniegu na białej jej szacie  
I trupa wywlokłem na drogę:  
Otarłem śnieg z lica — to była... Ach, bracie!  
Dokończyć nie mogę”.

### III.

To była jego narzeczona, którą mógł być uratować, ale zaślepiony miłością ku niej nie chciał poświęcić chwili czasu na ratunek ginącego, by mieć możność odwiedzić ją, i tak został okropnie ukarany.

Kiedy Syrokomla wyczytał w gazecie pochwałę tego wiersza, bardzo się ucieszył i dla uczczenia tej chwili kazał nastawić samowar i kupił sobie pół funta tytoniu.

Potem Syrokomla stale już pisywał rozmaite wierszyki i podania ludowe. Ułożył hymn do Matki Boskiej Ostrobramskiej, a wierszowane modlitewki na obrazach Matki Boskiej i Świętych Pańskich są jego pióra. Przez czas pobytu w Załuczu do r. 1852 Syrokomla napisał kilka gawęd, przełożył na język polski poezje naszych poetów, którzy pisali po łacinie i ułożył jeden z najpiękniejszych swoich poematów, pod tytułem: „Jan Dęboróg”. Poemat ten tchnie wielką miłością do kraju, do ludu, który ma swego obrońcę w idealnym księdzu definitorze.

Starca księdza definitora tak opisuje poeta:

„O miłą w wiosce był dom plebana:  
Miła świetlica w ziemię schowana,  
Krzyżyk się wznosi na facjacie  
I człowiek boży mieszka w tej chacie.  
Ksiądz definitor święty, wymowny,  
Poważny wiekiem, szlachcic herbowny,  
Przybył z klasztoru w wioskowe progi,  
I wziął w opiekę kościół ubogi,  
Wziął powłócz gruntu i na tej ziemi,



wyjechałem z Pabjanic. Raduje powodzenie takie. A więc i my potrafimy pomyślnie pracować wspólnie. To krzepi i wlewa otuchę. — Z Pabjanic udałem się do Zgierza. Ale o tem za tydzień.

Ks. A. K.

## *Życzenia.*

*Z życzeniami dziś spiesze po kraju  
Do braci rodaków pod strzechą,  
Tam gdzie to pobożnie kolendy śpiewają  
I ja ich witam pociechą.  
To Jezus Dziecina zstąpiła z niebu,  
By zbawić człowieka grzesznego,  
By pomóc we wszystkim co tylko nam trzeba,  
Więc spieszny z ufnością do Niego.  
Bo prosić jest o co Jezusa Dziecine.  
Jest o co nam błagać posłuchu,  
By Zbawca świata darował nam winę,  
By wspomógł, pokrzepił na duchu.  
By siły do walki w tem życiu nam dodał,  
Bo troska nam czoła przygniata,  
Azeby nie upaść, by rękę nam podał,  
W tym wirze przewrotnego świata.  
A my chcąc pocieszyć Jezusa małego,  
Poprawmy gruntownie swe życie,  
Wyrwijmy więc kąkol z narodu naszego,  
Do pracy wstawajmy o swiecie.  
Bo zło się zasiało na Polskiej ziemi,  
Spuszczona po przodkach, po naszych,  
I wzrasta spokojnie kiściami bujnymi,  
Wśród ludu, wśród synów naszych.  
Ciemnota grasuje od końca do końca,  
Rzadko jej oświata przeszkodzi,  
Nie chcemy spojrzeć na promienie słońca,  
Gdy na horyzoncie wschodzi.  
Tej biedy, niedoli, którą dziś cierpimy,  
Sami twórcami jesteśmy,  
Do życia lepszego się weźmy.  
Zegnijmy kolana przed Bożą Dzieciną,  
Pokornie uderzmy się w piersi,  
Więc w dniu Noworocznym sercem zjednoczona z wami  
Składam życzenia szczerę zgody i spokoju,  
Niech miłość bratnia gości między nami,  
Kochajmy się wszyscy pospół.  
Oby u nas oświata wszędzie się krzewiła,  
Dobrobyt wzrastał na ziemi,  
By Boża Dziecina nam błogosławiła,  
Darząc nas myślami dobremi.  
Niech święta miłość serca nam zjednoczy,  
Niech szczęście do chat naszych wejdzie,  
Niech serca nasze nadzieją się krzepią,  
Że ten rok nowy pomyślnie nam przejdzie.*

Katarzyna Krzyżakówna  
z gminy Chodelskiej.

## *Pięć lat.*

Już pięć lat istnieje Wydział kółek rolniczych przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem. Wprawdzie może komuś postronnemu wydawać się ta liczba zbyt małą, żeby już chlubić się tak krótkim istnieniem. Ależ tu nikomu nie chodzi o chlubę, tylko o pożytek roboty społecznej. Przecież kółka rolnicze, to robota społeczna, lecz niestety, one w początkach nie miały szczęścia u nas. Odrazu nie umieliśmy zrozumieć ich przeznaczenia. A przyczyniła się do tego w znacznym stopniu ta okoliczność, że do 1905 roku nie wolno nam było gromadnie pracować dla swego dobra. Więc gdy raptem nastąpiły inne czasy, swobodniejsze, kiedy już wolno było podług ustaw zatwierdzonych łączyć się w stowarzyszenia, wielu, doprawdy, nie potrafiło należycie skorzystać z tej wolności. Tak się z nami wówczas stało, jak z tym człowiekiem, co miał zbyt długo skrępowane nogi i ręce, gdy nagle spadną z niego pęta, nie może narazie prawidłowo chodzić i poruszać rękami, ale zatacza się i zbyt gwałtownie macha.

W początkach nie umieliśmy regularnie uczęszczać na posiedzenia, nawet nie potrafiliśmy zabierać głosu, uchwalać wspólnego sprawunku lub roboty. Nigdyśmy tego przedtem nie robili, ani widzieli, więc wydało się to nam dziwne, trochę śmieszne, a nie raz nawet i podejrzanę... Nie skrywajmy prawdy, mówmy, jak było. Kiedy w wielu okolicach zaczęto kółka rolnicze zakładać, nie wiadomo skąd powstawały ostrzeżenia straszące, że panowie i księża chcą chłopów opłacać kółkami i przymusić ich do dawnej pańszczyzny. Rozumnie się, nie jeden dał temu wiarę, a inny jakkolwiek niedowierzał tym plotkom, stał się jednak bardzo ostrożnym, myśląc, że może naprawdę jest to jakaś pułapka na chłopów. Niektórzy nie lękali się tych strachów, byli pewni, że to, co minęło, już nie wróci, bo chłopci odzyskali wolność, która im się oddawna słusznie należała, — ale ztem wszystkim odrazu niechętnie odnosili się do kółek rolniczych; odstręczało ich to, że w kółkach panowie przewodniczyli. Zazwyczaj człowiek ubogi wobec pana traci śmiałość, nie wie, jak się zachować, żeby i pana nie obrazić i sobie nie ubliżyć wielką potulnością, więc woli wcale nie bywać na posiedzeniach kółka, niż doznawać frasobliwej nieśmiałości. A znowu jeżeli w kółku rej wodzą małorolnicy, to niejedyn pocichu szemrze szyderczo: „on mnie będzie uczył? — a nie doczekanie jego! Albo wprost oświadczają ci i owi, że „nie potrzebują się uczyć w kółku, bo mają swoje chalupy, stać ich na książki, mogą je kupić i czytać u siebie. Zresztą szewc podług książki butów nie szyje, więc i rolnik potrafi bez książki gospodarować, byleby miał na czem i oczem“!.. Niepodobna podać tu wszystkich pretensji i powodów stronięcia od kółek. Dość, że kółka od początku miały i jeszcze mają dużo wrogów lub przeciwników. Żaden z nich jednak nie zdołał zaszkodzić kółkom w tem zna-

czeniu, żeby mógł kogokolwiek przekonać, iż kółka są szkodliwe lub choćby niepożyteczne!... Tego nikt nie może powiedzieć, bo nawet największy wróg kółek — zły żyd, musi przyznać, że jednak „te kółka, — niech ich diabli wezmą, — pomagają chłopom *porządnie* gospodarować“. Sam te słowa słyszałem, jak żydzi między sobą po żydowsku szwargotali.

Niepotrzeba nawet powoływać się na świadectwo żydowskie: Kto ma zdrowe oczy, sam to widzi tam, gdzie kółko istnieje i pracuje pilnie. Skoro kółka nie upadają, ale nawet doskonałą się i rozmnażają chociaż dziś jeszcze mają dużo przeciwników, to dowód najlepszy, że tkwi w nich wielka moc twórcza, że są bardzo pożyteczne, a nawet niezbędne. Jakież mają przeznaczenie główne? Można je streścić krótko: w zjednoczonej gromadzie, ożywionej dobrą i jasną myślą, a krzepką wolą, każdy rolnik staje się mocniejszy, zasobniejszy, swietlejszy, a nawet i zaradniejszy. To chyba zupełnie zrozumiałe, bo czego mu brak, gromada, z nim zjednoczona, nadłoży, doda, a czego sam nie udźwignie, gromada pomoże. Jeden gospodarz nie może mieć tyle książek i gazet, tyle narzędzi, co gromada, nawet drożej mu wypadnie wszelkie kupno, czy to nawozów sztucznych, czy ziarna do siewu, czy węgla na opał, lub drzewa budulcowego, bo gdy gromada naraz wiele kupuje, kupcy odstępują większy procent i taniej wypada opakowanie i furmanka. Przytem gromada mądrzejsza i pomysłowsza od jednego, bo w gromadzie każdy dodaje swoje myśli i z nich układa się dużo trafnych pomysłów i rad niezgorszych.

Już dziś kółka mogą powiedzieć śmiało i ufnie: „pięć lat istniejemy, — nie upadliśmy i już nie zginiemy! A gdy nasi przeciwnicy i nieufnicy popatrzą na naszą wytrwałość i wyraźne skutki pomysłne naszej pracy wspólnej, to przybliżą się ku nam, a my ich życzliwie bez wymówki, jak braci, chętnie przyjmujemy. Gdy nas będzie więcej, staniemy się mocniejsi i rozumniejsi. Tego nam potrzeba; wówczas będziemy zbiorowo ubezpieczali się od ognia i gradu, będziemy mogli wspólnie dla siebie sprowadzać narzędzia, ziarna, nawozy: założymy straże ogniowe, pomyślimy dla dobra wszystkich o pomocy lekarskiej, ochronce, czytelnicy, szkole, kąpielni i o drogach lepszych. Kółko rolnicze to zespół myślących i troskliwych gospodarzy, którzy nie chcą drzemać pod piecem, ale pracą rozumną i wspólną biorą los za czub! Bo przecież tylko pracą umiejętną, wspólną i pilną zdołamy polepszyć swoją dolę!

Owszem, słusznie należało wspomnieć już o pięcioletnim istnieniu kółek rolniczych, bo takie wspomnienie dodaje otuchy do dalszej wspólnej pracy wytrwałej i rozumnej. Dobrze jest spojrzeć poza siebie na chwilę, aby dostrzedz swoje prace wykonane zbiorowo. A więc lepiej nam, pożytecznie być w gromadzie, niż osobno. I nadal w tem trwajmy dzielnie!

J. Płomyk.

**Odezwa.** Zwrócił się do nas p. Józef Sankowski z Hrubieszowa, ubogi małorolnik z pomysłem godnym polecenia czytelnikom „Nowej Jutrzenki“. Oto p. Sankowski ma zaledwo morgę gruntu, na którym uprawia tylko warzywa. Radbym na tej morgie założyć sad, ale nie stać go na kupno drzewek owocowych. Zwrócił się więc do nas z takim pomysłem, żeby czytelnicy dopomogli mu. Kto ma choć kilka zbywających szczepków, lub krzewów agrestu, porzeczek, malin, niech mu je ofiaruje, a spełni czyn dobry, braterski. I „Nowej Jutrzence“ miło będzie, gdy ułatwi taką pomoc bratnią. Nasza redakcja robi początek i zapewnia, że wczesną wiosną prześle p. J. Sankowskiemu 10 drzewek owocowych. Uprzejmie prosimy czytelników, gdy kto z nich będzie mógł ofiarować drzewka, niech napiszę do „Nowej Jutrzenki“, a ogłosimy jego uczynność. Może w ten sposób jedni drugim pomagać będziemy mogli częściej.

## LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Głos z gminy bychawskiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. W sam dzień Bożego Narodzenia w pewnej gminie człowiek ubogi biedny pod urzędem gminnym w czasie tej uroczystości z głodu i chłodu ducha wyzionął. Czyby to nie pięknie o nas świadczyło, gdyby nasi najbiedniejsi mieli dom przytułkowy, gdzie moglibyśmy w tę uroczystość zajrzeć i zobaczyć jak tam naszym biednym jest, czy oni będą mieli chleb na święta, a może nie jedenby i przyniósł jaki datek na święta.

A więc, drodzy gminiaci, zastanówmy się nad tem, i pomówmy między sobą, bo to nowy rok nadszedł, może byśmy tę rzecz obgadali na zebraniu i uchwalili taki dom stworzyć, aby ta biedota nie tułała się już po wsiach z torbami, bo to wstyd widzieć takiego starca o siwym włosie tułającego się od chaty do chaty i żebrzącego chleba, bo i my może doczekamy starości, a nie wiemy jak nam wypadnie.

I z tego powodu zmniejszyłoby się żebractwo, bo młody człowiek mogący jeszcze pracować, nie poszedłby żebrac, bo wiedziałby, że my takim jałmużny nie damy, a będziemy dawać tylko starcom i niemogącym już pracować.

A więc, bracia, dalej wspólnie, stwórzmy taki dom przytułkowy w Bychawie. A może niejeden będzie się tłumaczył, że niema pieniędzy, to w pierw uchwalmy zamknąć wszystkie szynki w Bychawie, a z pewnością zrobimy oszczędności tyle, że nam wystarczy pieniędzy na ten cel. A w ostatnim razie to żeby choć w niedziele i święta, były szynki pozamykane, bo to wiele zgorszenia przynosi ta pijatyka, a jak by to pięknie o nas świadczyło? pomówmy o tem, a wójt nam dopomoże, bo to człowiek światły, i może nam się uda.

Gminiak.

# Syn Kaifasza. 12)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.  
Przekład z angielskiego.

Postawiwszy nosze na ziemi, stłoczyli się przy wejściu do ogrodu i wołali: Gdzie jest wielki Cudotwórca? Na miłość Boską, przyslijcie Go do nas?

Oprócz tych krzyków słychać było i inne głosy:

— Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami. Przyjdź Panie, błagamy Cię! — wołano.

Następnie znów dały się słyszeć jęki i narzekania chorych.

Pośród tego nieszczęścia i cierpienia stała teraz dobroczynna postać wielkiego Lekarza, oczy którego jaśniały nieskończoną miłością i litością a błogosławiące ręce którego były rozpostarte nad nieszczęśliwymi i słabymi.

I kiedy przechodził od jednego do drugiego ze słowami przebaczenia i pokoju niebiańskiego, narzekania i jęki zaczęły stopniowo zamieniać się w okrzyki radości i wdzięczności.

Wielu już uleczonych i uszczęśliwionych wracało do domu, ustępując miejsca innym chorym, napływającym z różnych stron, kiedy do gromady, otaczającej Jezusa, podeszła Pryska ze Stefanem i ślepy.

— Oto On! zawołał Stefan, mocniej przyciskając rękę ślepego. — Żebyś ty mógł widzieć, ilu chorych czeka tu na wyleczenie, a ilu już uleczonych odeszło ztąd.

Tymczasem delikatny słuch ślepego w ogólnym rozgwarze odróżniał już krzyki radości uleczonych. Prędko wysunął rękę z rąk chłopca i jakby powodowany jakimś instyktem, pobiegł naprzód, i wkrótce znalazł się w miejscu, gdzie stał Jezus. Rzucił się przed nim na kolana, schwytał Go za szatę i głośno zawołał: — Panie Jezusie, błagam Cię, zmiłuj się nademną!

A On mu odpowiedział: — Czy wierzysz, że mogę to uczynić?

— Tak, wierzę, cicho wyrzekł chory i podniósł ślepe swe oczy ku twarzy z miłością schylonej nad nim.

Jezus spojrzał na niego, i prócz tych ślepych oczu ujrzał duszę splamioną grzechami, pragnącą miłości i przebaczenia, dotknął więc ręką tych oczu i wymówił: — Idź w spokoju!

I w tej chwili ślepy spojrzał, i ujrzał twarz Zbawiciela jaśniejącą miłością i współczuciem, a potem wstał i poszedł do domu, unosząc z sobą wspomnienie o tym, co miał stać się źródłem błogosławieństwa dla niego samego i dla wszystkich ludzi po wszystkie wieki.

## VII. W PALACU KAIFASZA.

Poranne słońce wesoło świeciło przez wysokie okratowane okna w domu arcykapłana Kaifasza. Promienie słoneczne zaglądały do obszer-

nego, według ówczesnych wymagań urządzonego pokoju; wzdłuż trzech ścian, którego ustawione były wygodne siedzenia, czwartą zaś ścianę zdobił rząd kolumn z różnokolorowego marmuru, przez które widać było taras.

Podłoga pokryta była grubymi dywanami a ściany ozdobione bogatymi i wzorzystymi tkaninami. Na środku stały niskie stoły i krzesła, rzymskiej roboty. Wewnątrz szaf widać było wiele rzadkich waz i wszelkiego rodzaju kosztowności, świadczących o bogactwie i dobrym smaku gospodarza.

Anna, żona arcykapłana, znajdowała się sama w pokoju. Lata, zmartwienia i troski zostawiły dosyć widoczne ślady na jej prześlicznej twarzy, włosy przypruszyła siwizna a na twarzy malowało się ciężkie zmartwienie. Z pod ciemnych brwi jednak błyszcząły prześliczne, wyraziste oczy, a jej postawa była jeszcze tak zgrabna i piękna, jak w młodych latach.

Z kanapy, na której siedziała z robotą, widać było taras. Za balustradą rosły pachnące róże i kwiaty, rzucające cień na marmurową posadzkę. Plusk fontanny, zmieszany z wesołym świergotem ptasząt, pieścił jej słuch. Wokoło panował spokój i cisza, tak iż spokój odbijał się i w rysach twarzy Anny, haftującej złotem niemi cienką tkaninę.

Na tarasie dały się słyszeć czyjeś kroki. Podniósłszy oczy, Anna zobaczyła wysokiego, pięknie zbudowanego mężczyznę.

— Dzień dobry, droga żono! — powiedział.

Przy pierwszych jego słowach Anna wstała, odrzuciła robotę, i z cichym radosnym okrzykiem pobiegła ku niemu.

— Ach, to ty, mój drogi, — zawołała, czule go uściskawszy, — myślałam, że wrócisz dopiero wieczór!

— Jechaliśmy nocą, przy świetle księżycy, i było nam lepiej niż przy skwarze słońca, odrzekł Kaifasz. — Czy nic nie spotkało cię szczególnego, czy wszystko w domu pomyślnie.

— Wszystko w należyтым porządku, odpowiedziała Anna. — A jak się miewają nasi krewni w Kafarnaum?

— Wszyscy zupełnie zdrowi — odpowiedział Kaifasz, ale następnie, nachmurzywszy się trochę, dodał: — Jair tylko przejął się zanadto tym Jezusem, jak wogóle wszyscy w Galilei. On twierdzi, że Jezus jest Mesjaszem. To najoczywistsze bluźnierstwo i sprzeciwia się Pismu Świętemu.

— No, a czy to prawda, że On tyłu uzdrowił? — z ciekawością spytała Anna.

— Galilejczycy nietylko to będą mówili, — pogardliwie zauważył Kaifasz. — Żeby to były tylko same cuda, to byłaby bagatela, ale pomyśl tylko o tej djabelskiej nauce, jaką On głosi.

Przy tych słowach przerwał i nagle zmienił przedmiot rozmowy, dodając: Zresztą, nie są to tak ważne rzeczy, żeby się tem niepokoić.

D. c. n.

## NO W I N K I.

**Wojna.** Pokoju dotąd nie zawarto. Turcy targują się zawzięcie i ciągle przewlekają układy.

**Niemcy.** Umarł minister spraw zagranicznych, Kiderlen-Wechter. Rząd niemiecki ma kłopot z wyszukaniem następcy.

**Wybory w Prusach Zachodnich.** W Świeciu podczas ostatnich wyborów wybrano na posta Niemca landrata (naczelnika powiatu) Halema, ale sejm niemiecki wybór unieważnił, bo pokazało się, że Halem nieprawnie nie policzył przy wyborach wielu głosów polskich. Obecnie były nowe wybory i znowu Halem wyszachrował wybór dla siebie.

**Austria** nie tylko, że nie rozpuszcza rezerwistów, ale nadto powiększa jeszcze artylerję.

**Rumunja** tak samo się zbroi i żąda od Bułgarii, aby jej oddała jedną fortecę jako zapłatę za to, że Rumunja nie przeszkadzała jej w wojnie z Turcją.

**Rosja.** Wielki Książę Michał Aleksandrowicz (brat Najjaśniejszego Pana) otrzymał dymisję ze stanowiska pułkownika kawalergardów i urlop jedenastomiesięczny.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**P. Andrzejowi Żmindzie** w Zamościu. Otrzymał 50 kop. za 1 kwartał „Nowej Jutrzenki“. Zaczniemy wysyłać.

**P.P. Doboszowi, Korbie i Doleckiemu** w Bychawie. Rubli 3 na „Nową Jutrzenkę“ zostały nam doręczone. Dziękujemy.

**P. Naworolowi** w Feliksówku. Dwa ruble na rok 1913 jako prenumeratę „Nowej Jutrzenki“ otrzymaliśmy.

**P. Wawrzyncowi Wójcikowi** w Krężnicy. Rubel, jako prenumeratę „Nowej Jutrzenki“ odebraliśmy.

**P. Annie Zawadzkiej** w Tomaszowie. Dwa ruble otrzymał. Pismo wysyłać będziemy podług adresu.

**P. Antoninie Matrasłowej.** 3 rb. 50 kop. odebraliśmy, „Nowa Jutrzenka“ opłacona do końca roku 1913. Wysyłać będziemy.

## Ogłoszenie.

Z powodów familijnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskim i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimoowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom murowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.

Adres Redakcyi: Bychawa, gub. lubelska; Administracyi: Sklep M. Kossakowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.

## KTO CHCE TANIO,

kupić materiały lokciowe ten niech się uda do polskiego składu

## MARJI PUZINOWSKIEJ

w LUBLINIE,

ul. Namiestnikowska 50, mieszkania 3.  
 BARCZANY od 12 kopiejek za łokieć.  
 PŁÓCIENKA od 16 kopiejek za łokieć  
 i inne tanie materiały lokciowe.

**Czas odnowić prenumeratę  
 na rok 1913,  
 na kwartał pierwszy.**

## „Ziemia Lubelska“

Pismo Codzienne

POLITYCZNO-SPOŁECZNE I LITERACKIE

Lublin, ul. Gubernatorska № 1.

„Ziemia Lubelska“ stoi niezachwianie na straży interesów polskiego społeczeństwa, oświetla krytycznie zjawiska codzienne, pobudza do czynu przy wyrównywaniu wiekowych zaległości kulturalnych i niespłaconych rachunków społecznych i kroczy ciągle naprzód po drodze postępu i prawdy.

Podwalinę moralną i dźwignię „Ziem Lubelskiej“ stanowią: wiara w siły i przyszłość narodu, rozwój najlepszych pierwiastków jego ducha i szerokie pojęcie demokracji.

Hasłem „Ziemi Lubelskiej“ — „kraj i lud“ czynem „służba wierna i wytrwała na posterunku w myśl wielkich i niezapomnianych ideałów“.

**Prenumerata „Ziemi Lubelskiej“ wynosi:**

w Lublinie:

Miesięcznie rb.— k. 35    Kwartalnie rb. 1 k. —  
 Półrocznie rb. 2 k. —    Rocznie    rb. 4 k. —

Za odnośzenie w Lublinie dopłaca się  
 10 kop. miesięcznie.

**Z przesyłką pocztową:**

Miesięcznie rb.— k. 50    Kwartalnie rb. 1 k. 50  
 Półrocznie rb. 3 k. —    Rocznie    rb. 6 k. —

Ogłoszenia za wiersz pettowy na str. I—30 kop., na str. III—20 kop. i na IV—12 kop.